

DANUTA TATARA

ur. 1932; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, okupacja niemiecka, ulica Żelazna, babcia, sąsiedzi, pomoc więźniom, rzucanie chleba, Żydzi, przekupowanie strażników, obóz koncentracyjny na Majdanku, Niemcy, życie codzienne

Dostarczanie żywności więźniom przebywającym w obozie koncentracyjnym na Majdanku

Ja mam wrażenie, że wszystkie moje znajome panie w wieku mojej babci na ulicy Żelaznej bardzo dużo pomagały, naprawdę. Nam było wtedy bardzo ciężko, ale zawsze ten kawałek chleba [się rzuciło] do rowu, czy przechodząc obok Majdanka. Pamiętam, jak panie, które mieszkały wzdłuż ulicy Długiej, opowiadały, że koty goniły na Majdanek, do jedzenia, nie okłamujemy się. I to jest fakt, była taka starsza pani, przyszła i powiedziała do mojej babci: „Mania, ty wiesz, ja trzy koty wygoniłam tam, żeby sobie ludzie wzięli”. Żeby sobie wzięli, no to przecież nie wzięli sobie do zabawy, no, nie okłamujemy się. Bardzo dużo pomogły pani Groszkowa, takie dwie panie Wójcikówny z domu, no tak nie pamiętam nazwisk, bo te to obok nas mieszkały, no to one chodziły z mamą, rzucały chleb do LWS-u tutaj, rzucały chleb na Długiej, na Długiej dlatego rzucały, że któregoś z tych pań Wójcikównien sympatia był na Majdanku też i żeby jakieś mieć wiadomości od niego, trzeba było tych ludzi, no, w jakiś sposób nie przekupić, ale odwdzińczyć się im za to, że powiedzieli, że żyje czy coś takiego. Ten chleb to się rzucało w kromkach dużych, nie było papieru, rzucało się w ziemię i ci ludzie to zbierali, najpierw trzeba było przekupić dwóch strażników, tych na górze, bo od strony Długiej były tylko te duże baszty, to trzeba było dwóch przekupić, znaczy oni przekupowali, od strony Majdanka, ci więźniowie, żeby można było coś im rzucać.

Dużo ludzi pomagało. Pamiętam w szkole, myśmy się zbierali, nas nie trzeba było mobilizować, jak tylko tam więźniowie coś robili blisko, tam taki domek był, koło tego domku sprząтали, to trzeba jakiś chleb było rzucić, jakąś kartkę do kogoś, to z procy strzelało się, nawet chleb się z procy strzelało. Tak że dużo ludzie pomagali, naprawdę. I to, szczerze powiedziawszy, większość ludzi, dziewięćdziesiąt dziewięć procent, pomagało bezinteresownie. Sami nie mając nic. Są jednostki, w każdym

stadzie się znajdzie ktoś taki, że [będzie chciał coś w zamian]. Z drugiej strony, ludzie, którzy otrzymywali ten chleb, czuli się zobowiązani w jakiś sposób, po prostu chcieli zachęcić, żeby im, może w ten sposób powiem, rzucić co raz ten chleb, to jakąś sukienkę rzucili, co mogli rzucić, jak im wszystko Niemcy zabrali. Przecież tam nie mieli szaf, nie mieli nic, jak miała dwie sukienki, jedną rzuciła, czy jakieś buty czasami, opowiadała kiedyś pani Groszkowa – jeden inny, drugi inny but. No, ale i to się liczyło. Może te buty gdzieś tam się rozleciały na drodze, ale ludzie naprawdę pomagali. Proszę jeszcze wziąć pod uwagę taką rzecz, że kiedyś w Polsce ludzie byli niewykształceni, nie mieli dojścia do radia, do gazety, do wszystkiego, żyli tylko w swoim gronie, krowa, dom i ogon świński jak to się mówi i teraz proszę posłuchać, jeżeli nawet zobaczyli, że Żydom się lepiej powodzi, to była jakaś wewnętrzna zazdrość. Co się dziwić naszym Polakom, jak oni byli niewykształceni, nieubrani, zobaczyli, że ten Żyd żyje troszkę lepiej i on handluje, nie brało się pod uwagę tego, czy on pracuje tak, czy inaczej, ale dobrobyt, a każdy dobrobyt jest zazdrosny dla innych ludzi. Ja nie chcę bronić tych, co zrobili źle, bo oni powinni całe życie za to pokutować, ale trzeba bronić tych, którzy po prostu nieświadomie zrobili czasami krzywdę. I każdy jest mądry teraz krytykować, jak to było, a trzeba było przeżyć to, jak się szło ulicą, nie wiedziało się, co może kogoś spotkać.

[Raz] mama już ma chleb naszykowany, ma iść, wychodzi, taki był ganek i nogę źle postawiła. I mama mówi, [że] czuła, jakby ją ktoś wziął za plecy i odciągnął, żeby nie szła. Godzinę trwał ból nogi. Mama nie poszła, a poszła inna pani, została zastrzelona, już jak rzucała ten chleb. To nawet się nie rzucało całego bochenka, bo bochenek ważył dwa kilogramy, a tam były podwójne druty, moja mama była taka drobinka, trzeba [było] mieć siłę, żeby przerzucić tam. Tam mama taką poznała, no ale ileż ona tam była, z tydzień, co raz inna [była] i zawsze było: „Słuchaj, ja jestem od tej, będę tego i tego”, bo oni przekupowali tego na strażnicy Niemca, a taki, który mało dostał, to strzelał albo do Żydów, którzy chcieli chleba, albo do ludzi, [którzy przynosili]. Ktoś mówi: „O, zarabiała na tym”. Moja mama czasami przyniosła jakąś sukienkę, jakiś sweter, ale to już były takie rzeczy, jak to powiedzieć, nie to, żeby się mama brzydziła, nie, tylko mamie to przykrość sprawiało, mama nie chciała, żeby jej dawali, ale z kolei jeżeli ktoś dostaje chleb i chce się w jakiś sposób odwdziaczyć, prawda, i nie wziąć tego, to jednak robi mu się w jakiś sposób przykrość. Mama mówiła: „Ja nic nie chcę, macie chleb!”, takie pajdy w worku miała na plecach i szła, i rzucała. Różni ludzie byli, byli tacy, którzy chcieli, brali, z tych znajomych, co ja znam, to nie. Były panie Wójcikówny, to one chciały jakąś sukienkę po prostu: „Jak tam macie jakąś sukienkę, to dajcie”, bo mama przychodziła, opowiadała. Ile razy my z mamą podchodziłyśmy i czekałyśmy, jak mama rzuci ten chleb.

Data i miejsce nagrania	2007-02-26, Lublin
Rozmawiał/a	Monika Krzykała
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"